

MELANIE HARLOW & CORINNE MICHAELS

HOLD YOU CLOSE

Tytuł oryginału

Hold you close

Copyright © 2018 by Melanie Harlow & Corinne Michaels

All rights reserved

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2019

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Michał Swędrowski

Korekta:

Barbara Marszałek

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-915-0

MELANIE HARLOW & CORINNE MICHAELS

**HOLD YOU
CLOSE**

**TŁUMACZENIE:
ANNA KUKSINOWICZ**

OŚWIĘCIM 2019

Dedykacja

Do wszystkich złodziei radości: wara od niej.

prolog



LONDON

Siedemnaście lat temu

Niech mnie ktoś uszczypnie.

Niech powie, że wspomnienia zeszłej nocy – najbardziej niewiarygodnej i romantycznej w moim życiu – są prawdziwe.

Powoli przekręcam się na bok, po czym wspieram głowę na ręce; przyglądam się śpiącemu Ianowi. Jest przepiękny, chociaż nie widzę teraz jego jasnoniebieskich oczu ani nie posyła mi swojego seksownego, szerokiego uśmiechu. Tego samego, który zobaczyłam wczoraj, kiedy powiedział: „Nie masz pojęcia, co chciałbym z tobą zrobić. Powinnaś kazać mi wyjść”.

Kazać mu wyjść?

A niby dlaczego znaleźliśmy się w tym pokoju hotelowym? Naprawdę nie zdawał sobie sprawy z tego, że już od dawna go kocham? Naprawdę nie wiedział, ile nocy spędziłam, marząc o tym, aby zauważył we mnie kogoś więcej niż najlepszą przyjaciółkę swojej młodszej siostry? Nie wiedział, jak go ubóstwiam? Był moim bohaterem... szczególnie zeszłej nocy.

Kiedy Ian wrócił do domu po pierwszym roku na UNLV¹, był świadkiem mojego załamania nerwowego. Wypłakiwałam się Sabrinie, ponieważ mój partner, z którym miałam pójść na bal na zakończenie szkoły, porzucił mnie w ostatniej chwili i postanowił wybrać się z kimś innym. Ian zaproponował mi w zamian swoje towarzystwo.

Byłam oszołomiona. Kilka miesięcy wcześniej pocałował mnie na imprezie, ale od tamtego czasu prawie ze sobą nie rozmawialiśmy. Myślałam, że o tym zapomniał.

Nigdy nie czułam się tak piękna, jak wtedy, gdy wkroczyłam na bal u jego boku. Tańczyliśmy przytuleni, a moje serce jeszcze nigdy nie biło tak mocno. Kiedy pocałował mnie na parkiecie i powiedział, że już od pewnego czasu coś do mnie czuje, zakochałam się na zabój.

Po balu zapytał, czy chcę iść do hotelu z moimi przyjaciółmi. „Tak – odparłam, starając się być dzielna. – Ale nie chcę iść na imprezę. Chcę być tylko z tobą”. Nie mówiąc już nic, wziął mnie za rękę i pobiegliśmy do jego samochodu. Gdy dotarliśmy do hotelu, Ian wynajął dla nas pokój.

W windzie serce mi waliło ze zniecierpliwienia. Wychoząc z niej, Ian nie puszczał mojej dłoni, a ja czułam zbierającą się w brzuchu pustkę, jakbyśmy wjeżdżali na szczyt kolejki górskiej.

Kiedy znaleźliśmy się za zamkniętymi drzwiami pokoju, w którym opuszczono rolety i przyciemniono światła, Ian wyciągnął rękę i przyciągnął mnie do siebie. Pocałował, jakby wiedział, że przez wiele nocy właśnie o tym marzyłam.

Kazać mu wyjść?

Nigdy, nawet za milion lat.

Zamiast tego, dałam mu wszystko. Serce, duszę, ciało. Był delikatny i czuły, ponieważ przeżywałam z nim swój

¹ UNLV – University of Nevada w Las Vegas (przyp. tłum.).

pierwszy raz, a on o tym wiedział. Byłam nim zachwycona... jego wyrzeźbionym ciałem, sposobem, w jaki się poruszało, podniecającymi słowami, które wypowiadał.

„Boże, jesteś tak cholernie piękna. Marzyłem o tym od dawna. Tak mi w tobie dobrze”.

Nadal nie mogę uwierzyć w to, że mnie chce. Mnie! Wca-
le nie przypominam blond laleczek Barbie, z którymi zwy-
kle się umawia. Mam ciemne włosy, małe piersi, a moja
talia nie jest grubości mojego uda. W skali od jeden do
dziesięciu zazwyczaj czuję się jak szóstka.

Ale zeszłej nocy dzięki niemu poczułam się, jakbym była
jedyną dziewczyną na świecie. Było magicznie... A to do-
piero miał być początek czegoś nowego.

Światło przedziera się przez zasłony – zapowiedź nowe-
go dnia. Powinniśmy już wstać, bo dziś po południu cze-
ka nas przyjęcie z okazji ukończenia szkoły przez Sabrinę.
Obiecałam pomóc jej ozdobić dom.

Jednak chcę, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła.

Ian leży na plecach, z jedną ręką zarzuconą za głowę, koł-
dra zakrywa dolną część jego ciała. Powstrzymuję się od prze-
sunienia dłoni po jego naprężonych mięśniach i muskularnej
klatce piersiowej, choć nie jest to łatwe.

Otwiera oczy. Zauważa mnie i uśmiecha się lekko.

– Hej.

Serce zaczyna mi bić szybciej.

– Hej.

– Spałaś coś?

– Trochę.

– Myślałem, że cię zmęczyłem.

Uśmiecham się szeroko.

– Zmęczyłeś. Ale nie mogę spać, kiedy jestem taka pod-
ekscytowana.

Unosi jedną brew.

– A czym jesteś taka podekscytowana?

– Tobą – mówię otwarcie. – Tą sytuacją. Nami.

On też uśmiecha się szeroko.

– Chodź. – Przyciąga mnie do siebie, a ja kładę głowę na jego klatce piersiowej.

Przez chwilę po prostu cieszę się jego zapachem i pozwalam, aby wypełniło mnie czyste szczęście.

– Wszystko, co powiedziałeś wczoraj w nocy, to prawda?

– Oczywiście, że tak. Masz mnie za jakiegoś palanta, który by cię okłamał, żeby się z tobą przespać?

– Nie wiem.

– London, nie zrobiłbym czegoś takiego. Słuchaj, może nie jestem najwrażliwszym gościem na świecie, ale nie jestem też kompletnym dupkiem i traktuję tę sprawę poważnie. Zbyt długo się znamy.

– Więc... co teraz?

Milczy przez chwilę.

– A czego byś chciała?

– Chciałabym z tobą być. – Robię głęboki wdech. – Kocham cię, Ian.

Zamiera i przez chwilę martwię się, że powiedziałam za dużo.

– Nie musisz mi mówić tego samego – stwierdzam szybko, podnosząc głowę i patrząc mu w twarz. Nie wymagam niczego w zamian. – Chciałam po prostu ci powiedzieć, co do ciebie czuję.

Wpatruje mi się głęboko w oczy.

– Jeszcze nigdy w nikim się nie zakochałem.

– Ja też nie.

– Ale to, co do ciebie czuję... Nigdy nie czułem czegoś takiego.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Pragnę cię chronić. Pilnować, żeby nic ci się nie stało. – Przerywa. – Chociaż chcę też pieprzyć cię na jakieś sto i dziesięć różnych sposobów. Trochę mi z tym dziwnie.

Chichoczę i czuję nagłe ściśnięcie w żołądku.

– Sto i dziesięć?

– Przynajmniej. – Nagle przewraca mnie na plecy i teraz znajduję się nade mną. – Tylko dzisiaj rano.

Serce podeszło mi do gardła.

– Nigdzie się nie wybieram.

– I dobrze.

Za drugim razem seks jest jeszcze lepszy. Już tak nie boli, chociaż po wczorajszej nocy wciąż jestem obolała. Ale dzięki jego cierpliwości i umiejętnościom osiągam orgazm. Zastanawiam się, z iloma dziewczynami już był, ale tak naprawdę nie chcę tego wiedzieć. Teraz liczy się tylko to, że jesteście razem. I chciałabym, żeby tak już zostało.

Ian Matthew Chase.

London Marie Chase.

Pan i pani Chase.

– To wszystko wydaje się takie właściwe, prawda? – pytam rozmarzonym głosem. Nadal oddychamy ciężko, jesteśmy rozgrzani, lepimy się od potu, czuję na sobie jego ciężar.

– Tak.

– Jakby od zawsze tak miało być.

Wspiera się na łokciach i patrzy w dół, na mnie.

– Może naprawdę miało tak być.

– Więc tylko udawałeś, że jesteś na mnie wkurzony, kiedy wszędzie za tobą chodziliśmy z Sabriną?

Kręci głową.

– Nie, ale byliście bardzo denerwujące.

Popycham go w żartach.

– Wredny jesteś.

– Ale mnie kochasz, co nie? – Całuje mnie, po czym zniża głowę i szepcze mi do ucha. – A ja kocham ciebie. Po prostu dłużej mi zajęło zdanie sobie z tego sprawy.

Z trudem przetykam ślinę i przez sekundę boję się, że skompromituję się płaczem. Lecz po kilku głębokich wdechach czuję się dobrze. Tak właściwie, to czuję się lepiej niż dobrze – jestem jak nowa. Wszystko się zmieniło. On jest całym moim życiem.

– Boże, Ian, jestem taka szczęśliwa. To wszystko zmienia.

– Tak?

– Tak. – Znowu się uśmiecham.

Unosi głowę i spogląda na mnie.

– London, nie chcę, żebyś się zmieniała. Jesteś idealna.

– Mam na myśli moje życie, teraz będzie wyglądało inaczej.

– Jak to inaczej?

– No, po pierwsze, jesienią nie pójdę na Northwestern.

Wygląda na zagubionego.

– Nie?

– Nie, głuptasie. Chcę być przy tobie.

Odgarnia mi włosy z twarzy.

– A co ze stypendium?

Wzruszam ramionami.

– Dostałam też stypendium na UNLV. Skorzystam z ich oferty.

– Ale UNLV nie jest twoją wymarzoną szkołą. Od zawsze chciałaś iść na Northwestern.

– To ciebie sobie wymarzyłam. Nic innego mnie nie obchodzi.

Przez chwilę nic nie mówi, ale patrzy na mnie jakoś inaczej. W jego oczach widzę coś, czego nie mogę odczytać.

Ale wtedy znowu mnie całuje.

– Powinniśmy się już zbierać.

Z niechęcią wstajemy i zaczynamy się ubierać.

W trakcie krótkiej jazdy do domu odgrywam w myślach każdą wspaniałą chwilę z poprzedniej nocy i fantazjuję na temat wszystkiego, co ma jeszcze nadejść. Ian także milczy i zastanawiam się, czy on myśli o tym samym.

Kiedy wjeżdża na podjazd mojego domu, w którym mieszkam z tatą, wysiada z samochodu i odprowadza mnie do drzwi.

– Do zobaczenia za kilka godzin – mówię. – Dzięki za... wszystko.

– Nie ma za co. Do zobaczenia na przyjęciu.

Wchodzę do domu i zamyślona szybuję w górę schodów, nucąc piosenkę, do której tańczyliśmy zeszłej nocy.

– London? – tata woła mnie z sypialni na piętrze, której używa jako biura. – To ty?

– Tak. – Staję w drzwiach i patrzę, jak pracuje przy komputerze. Biedak okropnie się garbi.

– Dobrze się bawiłaś?

– Tak. Bawiłam się świetnie.

– Super. – Uśmiecha się przez chwilę, po czym znowu wbija wzrok w monitor. Nic nowego. Mój tata od zawsze był pracoholikiem. To nas łączy. Nie wiem, kto był bardziej dumny, gdy dostałam stypendium od Northwestern – on czy ja. Nie przyjmie dobrze mojej decyzji o odrzuceniu ich oferty.

Ale nie obchodzi mnie to, powtarzam w myślach, idąc korytarzem do swojego pokoju. Jedyną rzeczą, jaka się teraz liczy, jest mój związek z Ianem. Może i mam dopiero siedemnaście lat, ale przysięgam – kocham Iana Chase'a, od kiedy go poznałam.

On jest tym jedynym.



PRZYJĘCIE ZACZYNA SIĘ O SZÓSTEJ, a Ian jeszcze się nie pojawił. Pani Chase ciągle pyta Sabrinę, gdzie on jest, ponieważ nie odbiera telefonu, jednak ani moja przyjaciółka, ani ja nic nie wiemy. O siódmej zaczynam się martwić, że mnie unika. O ósmej jestem co do tego przekonana.

– Przestań się zamartwiać – rozkazuje Sabrina. Jesteśmy w jej sypialni i pijemy musujące wino truskawkowe, które przemyciłyśmy na piętro. Bierze łyk, po czym wręcza mi butelkę. – W końcu przyjdzie.

– Po prostu mam złe przeczucie. – Biorę kilka łyków.

– Dlaczego? Powiedział to, co trzeba, prawda?

– Tak – przyznaję.

– W takim razie na pewno chodzi o to, że jest tępakiem. Kocham swojego brata, ale rzadko myśli o czyichś uczuciach poza swoimi. Pewnie nawet mu nie przyszło do głowy, że się przez niego martwisz.

– Może i masz rację. – Zmuszam się do uśmiechu, biorę kolejny łyk i oddaję jej butelkę. – Przepraszam. Zachowuję się jak idiotka. Skończmy wino i wróćmy na przyjęcie.

Po opróżnieniu butelki słyszę w głowie delikatny szum, jestem radosna i czuję się o wiele lepiej. Jednak gdy tylko wychodzimy z domu, prawie wymiotuję. Bo właśnie wtedy zauważam, jak Ian całuje jakąś dziewczynę w ogrodzie.

Nie mogę oddychać. Kotłuje mi się w żołądku. Ubrania wydają się na mnie za ciasne.

Sabrina łapie mnie za rękę.

– Hej. Wracajmy do środka.

Strzepuję jej dłoń.

– Nie.

– No chodź, Lon. Jest po prostu palantem, okej? Przemyćmy jeszcze jedno wino.

Jak on mógł mi to zrobić?

Nie rozumiem. Okłamał mnie. Powiedział, że mnie kocha, a teraz dotyka inną dziewczynę? Po tym wszystkim, co się wydarzyło między nami wczorajszej nocy i tego ranka? Chcę krzyczeć. Płakać. Rzucić czymś.

Ale zamiast tego maszeruję do miejsca, w którym stoi z ładną blondynką ubraną w skąpe dzinsowe szorty i czerwoną górę od bikini. Jej piersi wypełniają miseczki w sposób, o jakim ja mogę tylko pomarzyć.

Mam ochotę wepchnąć ją do basenu. Jego też.

– Ian, mogę z tobą pogadać? – Jestem zdziwiona tym, jak spokojnie brzmi mój głos. Tak naprawdę jestem załamana.

Spogląda na mnie bez emocji. Tak jakby zeszłej nocy nic się nie wydarzyło.

– Och, hej London. To jest Heidi. Studiujemy razem na UNLV. Heidi patrzy na mnie ze znużeniem.

– Cześć.

Ignoruję ją i wbijam wzrok w Iana.

– To twoja osoba towarzysząca?

Bezduśnie wzrusza ramionami.

– Można tak powiedzieć.

Serce bije mi jak szalone, boję się, że zaraz zemdleję. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego. Czy klatka piersiowa może fizycznie boleć? Każdy oddech sprawia mi ból.

– Chwila. – Podnoszę ręce, do oczu napływają mi łzy. – O co tu chodzi? Myślałam, że wszystko, co powiedziałeś wczoraj w nocy i dzisiaj rano, było prawdą.

Heidi chichocze, przez co mam ochotę uciszyć ją ciosem w gardło, a nie jestem nawet pewna, czym jest cios w gardło.

– Boże, Ian, coś ty powiedział tej biednej dziewczynie?

Ian patrzy mi prosto w oczy i dwoma słowami łamie mi serce.

– Nic takiego.

I nagle wszystko jest jasne: byłam kompletną idiotką. Przecież nie mógł być mną naprawdę zainteresowany. Jestem żalonym dzieciakiem, który się zadurzył. Nie kocha mnie. Dałam mu dokładnie to, czego chciał, a teraz jestem bezużyteczna.

Nienawidzę go. Nienawidzę siebie, ponieważ mu uwierzyłam i chciałam dla niego zniszczyć sobie życie.

– Pierdol się – szepczę. Następnie odwracam się i biegnę, przysięgając sobie, że nigdy w życiu nikomu nie pozwolę się tak skrzywdzić.

A zwłaszcza jemu.

Zataczając się, idę koło domu i dziękuję Bogu za to, że nie powiedziałam ojcu o swoich planach odrzucenia oferty z Northwestern. Teraz tylko muszę znaleźć się jak najdalej od Iana Chase'a.

Im dalej, tym lepiej.

rozdział 1



IAN

– Kolejka jest ogromna – stwierdza moja menadżerka Drea, podczas gdy ja przeglądam zestawienie sprzedaży z zeszłej nocy. – A już i tak wpuściliśmy więcej osób niż powinniśmy.

– Yhm – mówię, nie odrywając wzroku od ekranu.

Nie obchodzi mnie kolejka. Nie obchodzą mnie ludzie, którzy czekają, żeby dostać się do klubu. Obchodzą mnie tylko pieniądze. Veil jest obecnie najmodniejszym klubem w Vegas, a ja nie zamierzam tego zmieniać.

– Ian. – Drea puka w biurko.

– Okej, świetnie, co mam z tym zrobić? – pytam.

– Nie wiem, ale znowu będziemy musieli zapłacić grzywnę.

Oddycham ciężko, odchylając się na krześle.

– Po prostu rozwiąż ten problem.

Odrzuca długie blond włosy na bok i pochyla się, opierając się na biurku, tak że jej sztuczne cycki są jeszcze... większe. Mój wzrok wędruje w ich kierunku, nie mogę się powstrzymać, mam je tuż przed twarzą.

– Twoje sztuczki nie działają – mówię, przenosząc powoli wzrok na jej wydęte usta. Drea dostaje to, czego chce. Wykorzystując swoje... atuty, zmusza mężczyzn do poddania się jej woli. Widziałem ją w akcji i podziwiam ją, ale

tym razem wybrała niewłaściwą osobę. Jestem człowiekiem z zasadami i honorem.

No, nie do końca, ale przynajmniej nie mam ochoty srać tam, gdzie jem.

– Uch – stęka. – Jesteś jedynym mężczyzną w Vegas, który nie chce się ze mną przespać, albo przynajmniej zrobić tego, co chcę.

Śmieję się.

– W takim razie jestem jedynym inteligentnym mężczyzną, jakiego poznałaś – podpuszczam ją.

Próbowała, Bóg mi świadkiem, ale ja nie łączę interesów z pracą. Jeśli zaś chodzi o sponsorów, to ma wolną rękę.

– Albo jedynym, który nie ma mózgu – ripostuje.

Nie zamierzam tego nawet komentować. W ciągu ostatnich lat odkryłem potrzebę Drei – chce czuć się pożądaną. Ja wymagam od niej tylko tego, żeby była menadżerem, bo właśnie w tej roli jest mi potrzebna.

– Drea, zrób co do ciebie należy i po prostu się z tym uporaj.

Jej usta układają się w podkówkę i czuję, że sprawy nie pójdą po mojej myśli.

– Mógłbyś chociaż pogadać z glinami? – pyta.

Zamykam oczy i łapię się za grzbiet nosa.

– Gliny tu są?

– Dlatego mamy problem – odgryza się.

Wstaję, podirytowany. Powinna była wspomnieć o tym wcześniej. Ostatnią rzeczą potrzebną Veil jest kolejny konflikt z policją. Dostałem już tyle grzywien, ostrzeżeń i telefonów dotyczących bójek, że wystarczy mi do końca życia. Wolę też trzymać gliny jak najdalej od mojej firmy.

– Następnym razem zacznij od tej informacji – pouczam ją, po czym wychodzę.

Klub tętni życiem. Wszyscy tańczą, piją, wydają pieniądze, a ja nie mógłbym być szczęśliwszy. Moi rodzice uznali, że oszalałem, kiedy oznajmiłem, że chcę otworzyć klub, ale miałem przeczucie. Jedyne siostra poparła moją decyzję. Chciała, żebym w końcu zaczął zwracać uwagę na to, co dzieje się wokół mnie i zrobił coś „prawdziwego” ze swoim życiem, więc odkąd powiedziałem, co chcę zrobić, wspierała mnie w stu procentach. Rodzice mieli nadzieję, że zostanę księgowym, ale po przepracowaniu prawie dziesięciu lat jako promotor znałem życie klubowe na wylot. Zaoszczędzone pieniądze wydałem na zakup Veil. Klub znajduje się w świetnym miejscu i moja decyzja się opłaciła.

Moja siostra z pobłażaniem śmiała się z dezaprobaty naszych rodziców, ja zresztą też.

Idąc przez klub, witam się z dziewczynami, które często tu przychodzą. Zachęcenie ich do przyjścia to tylko część sukcesu, wygrywa się, dopiero gdy wracają. A teraz zdecydowanie wygrywam.

– Ian – woła Toby, mój barman, wyciągając do mnie rękę.

– Co tam?

– Ktoś chce z tobą pogadać. – Popycha w moją stronę telefon.

Oprócz sprzedawców nikt nie dzwoni do klubu, żeby się ze mną skontaktować, a ponieważ mamy wpół do dwunastej w nocy, ktokolwiek to jest, może poczekać.

– Teraz muszę się czymś zająć, przełącz tego kogoś na moją pocztę głosową.

Kręci głową.

– Dzwoniła już trzy razy. – Nawet pomimo muzyki słychać w jego głosie zniecierpliwienie.

Dzwoniła? Kobieta?

Jedyną przedstawicielką płci pięknej uciekającą się do dzwonięcia do klubu jest moja była żona. Bóg jeden wie, czego znowu ode mnie chce. Jak ją znam, złamała sobie paznokcie, obwinia mnie za to i uważa, że powinienem zapłacić za jej manicure albo za nową dłoń. Jest jak prezent, który próbowało się zwrócić, ale nie można znaleźć paragonu, więc trzeba się z nim dalej męczyć. Nienawidzę niechcianych prezentów i nienawidzę Jolene.

– Przełącz tego diabła na moją pocztę głosową – mówię i odchodzę.

Wychodzę na chodnik. Drea nie żartowała, kolejka jest ogromna.

– Dobry wieczór – witam pyzatego policjanta stojącego obok bramkarza.

– Panie Chase, dostaliśmy skargi – mówi gliniarz, patrząc na kolejkę.

– Nic na to nie poradzę, że mój klub jest popularny. – Wzruszam ramionami. – Mamy już komplet i nie mogę wyrzucić klientów, którzy zapłacili, tylko po to, żeby skrócić kolejkę.

– Ustawiliście swoje słupki odgradzające tak, że wejścia do innych lokali są zatarasowane.

Co, do cholery, mógłbym w tej sprawie zrobić? Nie prowadzę kasyna, nie mam wpływu na kolejkę. Nie zamierzam wyganiać ludzi, jak tylko klub się zapełni. Prowadzę biznes, a kolejka jest częścią mojego darmowego marketingu.

– Dobrze, coś wymyślę. – Chwytam się za kark.

Czuję wibrujący w mojej kieszeni telefon. Jeśli dzwoni Jolene, to przysięgam, oszaleję.

Na ekranie wyświetla się „London Parish”. Do kurwy nędzy. Nie mam teraz ochoty zajmować się sztywną, irytującą najlepszą przyjaciółką mojej siostry. London byłaby

nieziemsko seksowna, gdyby nie była taką naprzykrzającą się suką. Spoglądam na rejestr połączeń w swoim telefonie i zauważam, że dzwoniła już trzy razy.

Idę kawalek w dół ulicy i po kilku głębokich oddechach oddzwaniam do niej.

– Ian, musisz do mnie przyjechać.

Uśmiecham się ironicznie.

– No, tego jeszcze nie było. Usunęli ci kij z tyłka?

– Nie zaczynaj. Proszę, nie dzisiaj. Po prostu przyjeźdź.

– Słyszę, jak pociąga nosem i włącza się we mnie opiekuńczość. Płacze przez kogoś. My dwoje ani trochę się nie dogadujemy – częściowo przez różnice naszych charakterów, a częściowo przez naszą wspólną przeszłość – ale nikt nie będzie doprowadzał jej do płaczu.

– Coś ci się stało? – pytam.

– Nie mi. – Głos więźnie jej w gardle.

Znam London od dwudziestu pięciu lat. Mogę policzyć na palcach jednej ręki wszystkie przypadki, kiedy widziałem lub słyszałem, jak płacze... Raz przeze mnie.

– Co się stało? Chodzi o nagły wypadek? Bo jestem teraz w pracy, a w klubie...

– Teraz, Ian. Musisz przyjechać tu teraz.

Ona nigdy sobie nie pogrywa.

Kurwa.

Zerkam na zegarek i wypuszczam powietrze nosem. Dotarcie tam zajmie mi przynajmniej pół godziny. Ta noc naprawdę jest do dupy.

– Będę u ciebie najszybciej jak mogę.

– Tylko... pośpiesz się – mówi London i się rozłącza.

Przerażenie skręca mi żołądek. Coś się dzieje. Nie wiem co, lecz wiem, że muszę tam pojechać.

– Pozbądź się kolejki, już nikogo nie wpuszczaj – mówię bramkarzowi, po czym sam wchodzę do środka.

Drea stoi przy barze. Kiedy zbliżam się do niej, czuję, jak wzrasta we mnie niepokój. London mnie potrzebuje. Dlaczego? Co się stało? Ktoś włamał się do jej domu? Do mojego domu? Może chodzi o jej byłego, jeśli w ogóle jakiegoś ma, albo o coś zupełnie innego. Niezależnie od tego, jej głos drżał, a ja nie mogę marnować czasu na zastanawianie się nad tym.

– Muszę już iść – mówię Drei.

Wytrzeszcza oczy.

– Iść? Gdzie niby? Mamy komplet ludzi.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale coś się stało. Dzisiaj musisz się wszystkim zająć. – Odwracam się do Toby'ego. – Zostań tu, dopóki Drea nie zamknie klubu, i proszę, odprowadź ją potem do samochodu.

Kiwa głową.

Nigdy nie pozwalałam jej wychodzić stąd samej. Nawet jeśli wracam do domu z jakąś dziewczyną, Dreę zawsze ktoś odprowadza do auta. Zbyt wielu mężczyzn błędnie odbiera jej uprzejmość. Nigdy nie pozwoliłbym, żeby coś jej się stało tylko dlatego, że pracuje u mnie w klubie.

Gdy wchodzę do samochodu, mój umysł zaczyna pracować na najwyższych obrotach. Jadę szybciej niż powinienem, wmawiając sobie, że London tylko dramatyzuje.

I wtedy sobie przypominam... Mój siostrzeniec i siostrzenice są u niej w domu.

Naciskam mocniej pedał gazu w swoim Jaguarze, a silnik z każdą milą ryczy głośniej. Skręcam w stronę osiedla, na którym oboje mieszkamy, przejeżdżam obok swojego domu i zmierzam w kierunku jej. Nasze ogrody są położone tuż obok siebie i wciąż mi to przeszkadza. Każdego cho-

lernego dnia widzę, jak siedzi u siebie na tarasie, czytając książkę i patrząc na mnie potępiająco.

Kiedy tam docieram, ulicę rozjaśniają błyskające światła wozu policyjnego. Nie myślę. Nie wiem nawet, czy wyłączyłem silnik przed wyjściem z samochodu.

– London! – krzyczę, wbiegając przez drzwi. – Christopher? Morgan? Ruby? – wołam dzieci, modląc się, żeby nie chodziło o żadne z nich.

Gdy docieram do salonu, wzdycham ciężko. Wszyscy tam są, cali i zdrowi.

Wtedy dostrzegam łzy na twarzy Morgan. London wstaje. Oczy ma czerwone, napuchnięte, a po policzkach spływa jej czarny tusz do rzęs.

– Ian. – Dławi się i przerywa.

– Co się stało?

Dziewczyny znowu zaczynają płakać, a mój siostrzeniec je przytula.

London zbliża się do mnie i kładzie mi rękę na klatce piersiowej.

– Odeszli.

– Kto? – pytam zdezorientowany.

– Sabrina i David – szepcze.

No, wyjechali. Dlaczego oni, do cholery, płaczą?

– To dlatego kazałaś mi przyjechać? Za kilka dni wrócą do domu. Dlaczego ty też płaczesz? – pytam.

Patrzy na mnie swoimi zielonymi oczami i rozchyła wargi.

– Nie. – Kręci głową. – Nie wrócą.

Znowu patrzę na dzieci, a potem na ściszony telewizor. Zbliżam się do niego, ponieważ muszę być pewny, że dobrze odczytałem słowa przewijające się przez ekran. „Samolot, numer lotu 1184, rozbił się na wybrzeżu Hawajów. Trzysta zaginionych osób uznano za zmarłych”.

Moja siostra leciała na Hawaje.

Moja siostra odeszła.

Kłękam przed dziećmi i nie wiem, co powiedzieć. Dzieci mojej siostry właśnie straciły rodziców. Pęka mi serce. Siostra była moją najlepszą przyjaciółką. Zawsze namawiała mnie na otwarcie klubu i robienie tego, co chciałem. Od zawsze mnie wspierała, a teraz jej nie ma.

Christopher unosi głowę. Chociaż nie płacze, jego oczy są pełne łez.

– Znajdą ich – mówi z przekonaniem.

– Okej – odpowiadam. To kłamstwo, obaj o tym wiemy, ale musi je sobie powtarzać. Pamiętam, jak ja miałem piętnaście lat; nikt nie mógł mnie przekonać, że nie mam racji.

– Tata by nie... – zaczyna, ale zaraz przerywa, bo usta zaczynają mu drżeć.

Zaczynam płakać, a Morgan łapie mnie za rękę.

– Co teraz zrobimy?

Nie mam pojęcia. Co mogę powiedzieć tym dzieciakom, żeby przetrwały coś takiego? Jestem ostatnią osobą na świecie, która mogłaby dać taką radę. Patrzą na London. Kładzie mi dłoń na ramieniu i wyciera łzy płynące po jej policzkach.

– Trzymamy się razem – mówi.

Patrzymy na siebie i przenoszę się do czasów, kiedy nie kłóciliśmy się z London nieustannie. Do czasów, kiedy coś do siebie czuliśmy. Chociaż oboje teraz cierpimy, jest coś, co powstrzymuje nas od kompletnego poddania się cierpieniu – nadzieja, że pomimo najgłębszego bólu i tak możemy się zjednoczyć i zaoferować sobie nawzajem pocieszenie.

London kłęk obok mnie. Wygląda, jakby była na granicy załamania, ale postanowiła do tego nie dopuścić.

– Dzwoniłaś do moich rodziców? – pytam.

– Wsiadają do samolotu.

Tulimy się do siebie w piątkę i pocieszamy, zdając sobie sprawę z tego, że życie żadnego z nas już nigdy nie będzie takie samo.

rozdział 2



IAN

Dzisiaj pochowaliśmy dwie puste trumny na pustyni w Las Vegas. Minęły dwa tygodnie i nie odnaleziono żadnych ocalałych. Ciało mojej siostry i szwagra nie zostały zlokalizowane. Lecz według moich rodziców dzieci muszą sobie uświadomić, że pewien rozdział w ich życiu został zamknięty.

Cokolwiek to znaczy.

Czy można zamknąć rozdział nieżyjących rodziców?

– Wujku? – Christopher próbuje zwrócić na siebie moją uwagę.

– Jak się trzymasz, chłopie?

Ja w wieku piętnastu lat nie umiałbym zachowywać się tak dojrzałe jak on. Jest prawdziwą ostoją dla swoich sióstr.

Po raz pierwszy widzę, że traci zimną krew.

– Nie wiem, co mam zrobić – przyznaje. – Nie wiem, jak mam wrócić dzisiaj do domu. Już naprawdę nigdy ich nie zobaczę.

Pierwszej nocy wszyscy zostaliśmy w domu London. Nikt nie zmrużył oka, pograżaliśmy się w morzu rozpaczy. Kiedy przyjechali moi rodzice, zabrali ze sobą dzieci, żeby mogły spać we własnych łóżkach.

– Krok po kroku, Chris. Tylko tyle możemy zrobić. Zawsze będę przy was, wiesz o tym.

Kiwa głową.

– Ciągle czekam, aż tata wejdzie do domu. Ale teraz...

Znam to uczucie. Sabrina pisała do mnie codziennie, posuwając mi lepsze pomysły na spędzanie czasu albo kładąc mi przestać zadrećcać London imprezami w ogródku. Ciągle sprawdzam telefon w poszukiwaniu jej sarkastycznych, a jednak pełnych miłości SMS-ów. Wiem, że żadnego już nie dostanę, ale nie potrafię porzucić nadziei.

– Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo cię kochali – stwierdzam.

Christopher patrzy na mnie, po policzku spływa mu pojedyncza łza.

– Wiem, dlatego jest mi tak trudno.

– Przetrawasz to – zapewniam go i siebie samego.

Tak bardzo tęsknię za swoją siostrą.

Sabrina była najlepszą osobą, jaką znałem. Gdy Jolene namieszała mi w głowie, to właśnie moja siostra pozbiierała mnie do kupy. Nawet David, którego nienawidziłem, bo zrobił jej dziecko, kiedy była w college'u, stał się dla mnie bratem.

Zachował się wobec niej w porządku, zaopiekował się nią, zapewnił dobre życie jej i ich dzieciom. Podziwiałem go i nawet nie wiem, czy kiedyś mu o tym powiedziałem.

A teraz już nigdy nie będę miał okazji, aby to zrobić.

Tylu cholernych rzeczy żałuję.

– Będziemy musieli przeprowadzić się na Florydę? – pyta Christopher.

Moja matka próbowała podjąć ten temat wczorajszego wieczoru, ale nie byłem w stanie o tym dyskutować. Rozmawianie o tej całej sytuacji było zbyt trudne. Nie mogę sobie wyobrazić, jak by to było nie tylko stracić Sabrinę, lecz także nie móc widywać dzieci.

Nie twierdzę, że jestem najlepszym wujkiem na świecie, ale kocham tę trójkę. To ja kupuję im wszystkie fajne rzeczy, na które ich rodzice się nie zgodzili. Gdy pojawiają się na Boże Narodzenie, wiadomo, kto jest prawdziwym świętym Mikołajem... Jestem ich ojcem chrzestnym, cała trójka jest w pewnym sensie moja. Rozpieszczam te dzieciaki, uczę tego, co powinny wiedzieć, i kocham z całego serca.

Doskonale wiem, co ludzie o mnie myślą. Jestem rozwiedziony, jeżdżę sportowym samochodem, posiadam klub nocny i mogę uprawiać seks, kiedy tylko zechcę, ale to nie oznacza, że się niczym nie przejmuję. Nigdy nie będę miał dzieci, więc oni mi je zastępują.

– Naprawdę nie mam pojęcia, co się wydarzy – mówię wprost.

Właśnie wtedy podchodzi do nas moja matka.

– Jedziemy z prawnikiem do jego biura. – Dotyka ręki Chrisa. – Wszyscy, Ian.

– Muszę wracać do klubu.

Patrzy na mnie w sposób, przez który nawet dorośli faceci srajają w gacie. Jej oczy nakazują posłuszeństwo.

– Prawnik twierdzi, że przy odczytaniu testamentu musisz być ty, London, rodzice zmarłych i dzieci.

Nawet po śmierci Sabrina wszystkim zarządza.

Otwieram usta, żeby odmówić. Mam na głowie klub, a Drea nie jest tak kompetentna, jak bym tego chciał. Działamy dopiero od czterech miesięcy i nie mogę tego spieprzyć.

– Proszę, wujku. – Chris patrzy na mnie poważnie.

O kurde. Teraz nie mogę odmówić. To mój pierwszy chrześniak. Ten, którego chciałem zepsuć i nauczyć doprowadzać jego matkę do szału. Ma zostać moim protegowanym i nie mogę go zawieść.

– Dobrze, będę.

– Dzięki – odpowiada Chris.

Poklepuję go po ramieniu, po czym kieruję się do samochodu. Wtedy podchodzi do mnie London. Ma na twarzy ogromne czarne okulary przeciwsłoneczne, ale nie są w stanie ukryć jej cierpienia. Dużo płakała i nie kryła się z tym. Nigdy nie widziałem, żeby płakała tyle, co przez ostatnie pięć dni. Za każdym razem, gdy zaczynała szlochać, musiałem się powstrzymywać od próby pocieszenia jej. Jasno dała mi do zrozumienia, że to nie mnie potrzebuje, kiedy cierpi.

Do tej pory jakoś się trzymałem. Ojciec od dawna wpajał mi, że gdy kobiety borykają się z problemami, to polegają na mężczyznach, a ci powinni nieść za nie ciężary. Więc on pomaga mamie, a ja dzieciakom.

Mama znowu zaczyna płakać. Wymieniam z tatą spojrzenie. W głowie słyszę jego głos. „Mężczyźni powinni naprawiać, synu. Mężczyźni to siła. Mężczyźni nie pozwalają, żeby ktokolwiek zobaczył ich w chwili słabości. Jeśli ktoś skrzywdzi twoją mamę albo siostrę, będziesz z nim walczył. Jeśli ktoś, kogo kochasz, cierpi, walczysz. Jasne?”.

Te słowa głęboko się we mnie zakorzeniły i każda część mnie chce walczyć, lecz nie mam z kim. Chciałbym, żeby było inaczej.

– Mogę pojechać z tobą? Nie mam swojego samochodu – wyjaśnia London.

W normalnych okolicznościach London nigdy nie poprosiłaby mnie o podwózkę. A nawet gdyby do tego doszło, rzuciłbym w jej stronę jakąś przemądrzałą uwagę albo zacząłbym się z niej wyśmiewać, ale od kiedy straciliśmy Sabrinę, żadne z nas nie prowokuje drugiego. Pewna część mnie chciałaby wszcząć z nią kłótnię tylko po to, żeby coś było jak dawniej.

Jednak nie mogę tego zrobić.

– Dobra. – Ruszam w kierunku swojego auta, a ona idzie krok za mną z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Ciemne włosy związała w typowy dla siebie kok w stylu surowej bibliotekarki. Powinna częściej chodzić w rozpuszczonych włosach.

– Widziałeś testament? – pyta.

– Nie.

– Jak myślisz, co się stanie z dziećmi?

Wzruszam ramionami, poirytowany, że podjęła jedyny temat, którego próbuję unikać.

– Pewnie trafią do moich rodziców.

– A oni zabiorą je ze sobą na Florydę?

– Skąd mam wiedzieć? – mówię nieco opryskliwie, przez co czuję się jak dupek. Jak mogę być dzisiaj dla niej niemiły? Co prawda mamy swoje problemy – które nie są całkowicie moją winą, nawet jeśli ona tak myśli – ale kocha te dzieci. Jest ich chrestną. Zwracają się do niej „ciociu” i była przy narodzinach każdego z nich.

Spogląda na mnie.

– Po prostu pytałam, Ian. Pomyślałam, że może Sabrina o tym z tobą rozmawiała.

– Otóż nie rozmawiała.

– Gdybyś spędzał trochę mniej czasu, imprezując w klubie, a więcej z rodziną, to byś to wiedział.

Oto znana i kochana London. Może ona też liczy na sprzeczkę? Z radością uczynię ci ten zaszczyt, słonko.

– London, to jest moja pieprzona robota. Pracuję tam, a nie imprezuję.

Kiedy stajemy przed samochodem, odblokowuję go przy pomocy breloczka znajdującego się w mojej kieszeni, po czym otwieram dla niej drzwi od strony pasażera.

Zatrzymuje się, patrzy na moją dłoń spoczywającą na klamce, a potem w górę, na mnie.

– Tylko ty potrafisz być palantem i džentelmenem w tym samym czasie.

– Prawdziwy dar – stwierdzam. – A teraz wsiadaj. Mam dzisiaj dużo do zrobienia.

Przewraca oczami i wsiada do auta, a ja zamykam za nią drzwi. Kiedy ruszam w stronę miejsca kierowcy, wycieram pot z czoła. Jest gorąco jak na kwiecień – ponad trzydzieści stopni – i marzę o spędzeniu popołudnia przy swoim basenie z zimnym piwem w ręce i seksowną blondynką u boku. Może dwiema blondynkami. Po jednej z każdej strony.

Chciałbym olać pracę i pić cały dzień, głośno puszczać muzykę i zabawiać się z blondynkami na oczach London, która zadzwoniłaby do mnie, uskarżając się na moje paszukudne zachowanie, ale ja bym ją zignorował, więc zadzwoniłaby do mojej siostry i narzekałaby na moje obrzydliwe postępowanie oraz całkowity brak poszanowania niedzielonego spokoju i ciszy sąsiadów. Sabrina napisałaby do mnie SMS-a z prośbą, żebym przestał być dupkiem i pomyślał o uczuciach innych osób, mając na myśli uczucia London, a ja bym odpisał, że to nie moja wina, iż London jest gburową starą panną, której jedynym kompanem jest kot i może gdyby nie była taką zgorzkniałą, purytańską świętoszką, przyszłaby do mnie i dołączyła do zabawy, zamiast rozpaczać nad swoim losem na tarasie i skarżyć się na mnie.

Chciałbym wielu rzeczy.

Chciałbym móc zmienić przeszłość. Chciałbym, żeby moja siostra nadal żyła. Chciałbym, aby jej dzieci nadal miały matkę i ojca. Chciałbym znać odpowiedzi na pytania o ich przeszłość i o to, jak żyć dalej.

– Widziałam Jolene – stwierdza London, prawdopodobnie chcąc mnie tylko wkurzyć. Udaje jej się to.

Wjeżdżam na autostradę, mrużąc w odpowiedzi. Na pogrzebie widziałem swoją byłą w tłumie. Miała na sobie idiotyczny kapelusz i wylewała krokodyle łzy, ale z nią nie rozmawiałem.

– Miło z jej strony, że przyszła, nie sądzisz?

Nic, co robi moja była żona, nie jest życzliwe ani uprzejme. Jest żmiją pełną jadu i gotową na atak, gdy tylko znajdzie ofiarę, w którą mogłaby wbić kły. Zazwyczaj ja jestem tą ofiarą. A skoro o udawaniu mowa... London wcale nie lubi Jolene bardziej ode mnie.

– Nie – odpowiadam.

London opuszcza szybę i burczy:

– Nieważne.

Podnoszę szybę od strony London i włączam klimatyzację, chcąc ją wkurzyć.

– Przyszła nie dlatego, że jest miła, London. Przyszła się gapić i posłuchać plotek, żeby jutro w pracy być w centrum uwagi. Nawet nie lubiła Sabrinę.

– Wszyscy lubili Sabrinę. – Teraz to głos London brzmi ostro.

– Wiesz, co mam na myśli.

Odwraca się w stronę okna pasażera, ignorując mnie do końca przejażdżki.

Nie mam nic przeciwko temu.

Ale to, co powiedziała, jest prawdą. Wszyscy lubili moją siostrę. Sabrina nie miała w sobie ani krzty złośliwości, zawsze uśmiechała się do wszystkich i niezmiennie miała dla każdego miłe słowo, nawet dla tej jędzy Jolene. „Kochana” było słowem, które słyszałem dzisiaj na okrągło, gdy jej przyjaciele i rodzice ją opłakiwali. Życzliwa. Chojna. Troskliwa.

„Była wolontariuszem w Humane Society¹, wiedzieliście o tym?”.

„Kiedy zmarła moja mama, przez tydzień przynosiła nam kolację”.

„Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo będziemy za nią tęsknić w pracy... Była najciężej pracującą pielęgniarką na naszym piętrze”.

Może i miałem lepsze oceny, wyższe wyniki na egzaminach i więcej nagród na półce, ale to Sabriny nikt nigdy nie nazwał chamem ani nie uderzył jej w twarz, ani nie powiedział jej, że ma emocjonalną wrażliwość kłody. Wiedziała, co zrobić, aby ludzie czuli się dobrze. Dzięki niej świat był lepszym miejscem.

A ja? Umiem prowadzić klub i dobrze się bawić. Zarabiam pieniądze.

Dlatego też pół godziny później jestem kompletnie oniemiały, gdy prawnik odczytuje testament Sabriny, w którym poleciła zostawić dzieci mojej opiece.

¹ Humane Society to organizacja non-profit działająca w krajach anglojęzycznych, która walczy z nieludzkim traktowaniem zwierząt (przyp. tłum.).

rozdział 3



LONDON

– Przepraszam... co? – Podnoszę rękę, przerywając prawnikowi. – Mógłby pan powtórzyć ostatnią część?

Jedno spojrzenie na drugą stronę stołu konferencyjnego, na Iana, wystarczy, aby utwierdzić się w przekonaniu, że jest tak samo zszokowany jak ja. Ma zostać głównym opiekunem dzieci Sabriny. Zbladł.

Siedzący u szczytu stołu prawnik czyta po raz kolejny:

– Jeśli mój mąż mnie nie przeżyje i zostawię małe dzieci, które mnie przeżyją, mianuję na opiekuna prawnego swoich małych dzieci mojego brata, Iana Chase’a. On będzie sprawował opiekę nad moimi małymi dziećmi i pełnił swoje obowiązki bez konieczności złożenia zabezpieczenia. Jeśli nie będzie mógł zostać do tego upoważniony lub z jakiegokolwiek powodu przestanie być opiekunem, na następnego opiekuna mianuję swoją przyjaciółkę, London Parish.

– Chwila. Chwila. – Głęboki głos Iana wypełnia pokój. Ian wstaje, trzymając jedną dłoń na klatce piersiowej. – Chce pan przez to powiedzieć, że zostawiła mi swoje dzieci?

Wszyscy zerkamy na puste krzesła, na których wcześniej siedziały zapłakane i wyczerpane dzieci. Kilka minut temu Christopher postanowił pójść z młodszym rodzeństwem po coś do picia. Biedny chłopak ma na swoich barkach tak

ogromny ciężar, próbuje być silny dla swoich sióstr, chociaż sam zmagają się z żałobą. A te słodkie dziewczynki... Morgan jest w takim wieku, że potrzebuje matki bardziej niż kiedykolwiek, a Ruby prawie nie odezwała się słowem, od kiedy dowiedzieliśmy się o śmierci jej rodziców. Współczuję tym biedactwom z całego serca.

– Tak. – Prawnik patrzy na Iana. – Nie znał pan jej ostatniej woli?

– Nie. Kiedy sporządzono ten testament?

Prawnik zerka w dół, na znajdujący się w jego rękach papier.

– Tak właściwie, to został podpisany niedawno. W zeszłym miesiącu. Piątego marca.

– Nigdy mi o tym nie wspomniała. – Ian, widocznie wstrząśnięty, rozluźnia węzeł w krawacie.

– Mnie również – mówię, próbując jakoś zrozumieć, co się dzieje. Dlaczego Sabrina i David, ze wszystkich ludzi, wybrali Iana? Byłam zrozpaczona na myśl, że jej rodzice mogliby zabrać dzieci na Florydę, ale na taką wiadomość byłam przynajmniej w jakimś stopniu przygotowana. To jest zupełna nowość. Targają mną uczucia radości, bo dzieci nie wyjadą, i bólu, ponieważ Sabrina na ich opiekuna wybrała swojego nieodpowiedzialnego, łamiącego serca brata-playboya zamiast mnie. Przecież nie będzie dla nich dobrym przykładem.

– Na pewno nie jest tam napisane Philip Chase? – pyta matka Sabriny, Nancy. Ścisną dłoń męża, głos jej się trzęsie.

– Tak, proszę spojrzeć jeszcze raz – mówi srebrnowłosa Philip z autorytetem generała na emeryturze, a prawnik spełnia rozkaz.

– Nie, tu jest napisane „mojego brata, Iana Chase’a”. – Znowu spogląda na Iana. – Pan jest bratem, tak?

– Tak. Ale ja...

– Ian – mówi Nancy, patrząc na syna. – Jeżeli ich nie chcesz, to my możemy je wziąć.

– Nie powiedziałem, że...

– Ja je chcę – oznajmiam, wstając. – Jeśli Ian nie zamierza wychować dzieci, ja to zrobię.

– Czy możecie, kurwa, chwilę poczekać? – Ian wyciąga rękę, jedną w kierunku rodziców, a drugą w moją stronę. Siedząca obok mnie matka Davida gwałtownie zachłystuje się powietrzem. Ona i ojciec Davida są chrześcijańskimi misjonarzami, więc prawdopodobnie czuje się urażona wulgarną wypowiedzią Iana. Nie mogę sobie wyobrazić jej reakcji, gdyby zobaczyła, co się wyprawia na jego imprezach przy basenie.

– Nie mówiłem, że nie chcę dzieci – ciągnie Ian. – Po prostu staram się to wszystko przetrwać.

– Ależ Ian – mówi jego matka, delikatnie pocierając oczy chusteczką. – Nie masz dzieci, nie wiesz, jak się nimi zajmować.

– Ona też nie ma dzieci. – Wskazuje na mnie. – Dlaczego niby ona jest taka kompetentna?

Wciąż stojąc, pochylam się i kładę obie dłonie na stole. Najwidoczniej kruchy rozejm, który zawarliśmy tydzień temu, już minął.

– Kocham te dzieci jak swoje. Wiem o nich wszystko.

– Ja też. – Wbił we mnie swoje niebieskie oczy, a sposób, w jaki je na mnie skupił – jakbym była jedyną osobą w pomieszczeniu – jest niepokojący. Nadal uważam go za atrakcyjnego, nawet po tych wszystkich latach, co doprowadza mnie do szału. Nienawidzę tego.

– Och, naprawdę? – Rzucam mu wyzwanie. – W której klasie jest teraz Christopher?

– W dziewiątej. – Wygląda na zadowolonego z siebie.

Cholera. Udało mu się.

– Kiedy Morgan ma urodziny?

Wydaje się nieco mniej pewny siebie.

– W styczniu... dziesiątego?

Ha!

– Dwunastego. Jak Ruby nazwała swoją pluszową pandę?

Tym pytaniem zapędzam go w kozi róg.

– Fred – oznajmiam, przesywając go wzrokiem. – Nazwała go Fred.

Ian przeczesał dłońmi ciemnoblonde włosy.

– Słuchaj, może i zapamiętałaś więcej przypadkowych faktów na ich temat, ale to nie oznacza, że kochasz je bardziej ode mnie.

– Nie, ale oznacza to, że jestem na tyle kompetentna, aby je wychować. Jesteś właścicielem klubu nocnego, Ian. Prawie w ogóle nie ma cię w domu. A kiedy wracasz... – Przez chwilę nie kończę zdania.

– Co? – domaga się uzupełnienia wypowiedzi, jego brwi dzieli głęboka bruzda. – Kurwa, powiedz to.

Kolejny gwałtowny wdech dobiega z mojej lewej strony.

Prostuję się, podnoszę ramiona, zdeterminowana, aby pokazać wszystkim, że ewidentnie jestem lepszą opcją.

– Nie jestem pewna, czy twoje środowisko domowe jest odpowiednie do wychowywania dzieci, i tyle.

– A dlaczego?

– Mam to powiedzieć? Chcesz, żebym powiedziała wszystko na temat imprez, picia, kobiet i głośnej muzyki?

Przewraca oczami, co doprowadza mnie do szału.

– Ian, niektórzy śpią o trzeciej nad ranem. – Tracę nad sobą panowanie.

– Niektórzy nie mają życia.

– Niektórzy są niegrzeczni i niewrażliwi w wieku trzydziestu siedmiu lat. Zupełnie jakby nadal mieli dziewiętnaście.

– Niektórzy zdecydowanie zbyt długo żywią urazę.

Prawnik odchrząkuje, a Ian i ja świdrujemy się wzrokiem, dzieli nas tylko stół.

– Panie Chase, pańska siostra i szwagier chcieli, żeby był pan głównym opiekunem ich dzieci. Czy jest pan gotowy wziąć na siebie tę odpowiedzialność?

– Tak. – Nie odwraca ode mnie wzroku.

– Dobrze. Tak więc proszę usiąść, a ja skończę odczytywać testamenty.

Żadne z nas nie chce usiąść pierwsze – to byłoby jak przegranie starcia – ale ponieważ mam dobre maniery (w przeciwieństwie do niektórych), poddaję się. Zacisnąwszy węzeł w krawacie, Ian również zajmuje miejsce.

Prawnik kończy odczytywać testament Sabriny i zaczyna czytać ostatnią wolę Davida, a ja ciągle odpływam myślami. Po prostu nie mogę pogodzić się z tym, że Sabrina i David chcieli, żeby Ian wychowywał ich dzieci. Co oni sobie myśleli? Czy tu chodzi tylko o więzy krwi? Przecież on jest nieodpowiedzialny, głupi i zadufany w sobie. To przerośnięty bachor, a nie materiał na ojca. Sabrina często mówiła, że powinien dorosnąć i skończyć z imprezowaniem. Powierzenie dzieci jego opiece miałoby nagle zrobić z niego dorosłego mężczyznę? Nie prosili go o zajęcie się dziećmi, kiedy wychodzili wieczorami, a co dopiero gdy wyjechali na dłużej! Nie bez powodu dzieci były u mnie, kiedy samolot się rozbił – najwyraźniej Sabrina sądziła, że ja najlepiej potrafię się nimi zająć. Kocham je jak swoje, a ona dobrze o tym wiedziała. I skoro najwidoczniej nie będę miała swoich...

Powstrzymuję się od myślenia o tym. Nie czas na to.

Czuję, że Ian przygląda mi się zza stołu, i moje ciało narzewa się pod czarnym kostiumem. Zaczynam czuć się nieswojo i zmieniając pozycję na krześle, próbuję skupić się na tym, co mówi prawnik na temat spadkobierców i podatków od nieruchomości. Ale chwilę później to dla mnie zbyt wiele i czuję ucisk w gardle.

Sabrina odeszła. Moja najlepsza przyjaciółka od dwudziestu pięciu lat – od kiedy miałyśmy po dziesięć lat, a ja byłam nową uczennicą w szkole, nie miałam żadnych przyjaciół i byłam zbyt nieśmiała, żeby do kogokolwiek zagadać. Siedziałam samotnie w autobusie i próbowałam walczyć z płaczem, czując na sobie spojrzenia innych dzieci, modląc się rozpaczliwie, żeby nie śmiały się z moich okularów ani z pudełka na drugie śniadanie, ani czegokolwiek innego, z czego dzieci mogą się okrutnie śmiać.

Wtedy weszła ona. Od razu wiedziałam, że była lubiana, bo dzieciaki się z nią witały. Nawet kierowca wypowiedział jej imię, odpowiadając na jej „dzień dobry” i uśmiech. Nasze spojrzenia się spotkały i zanim zorientowałam się, co się dzieje, ruszyła przejściem między siedzeniami, po czym wślizgnęła się na miejsce obok mnie.

– Cześć – powiedziała. – Jesteś nowa?

Skinęłam głową.

Uśmiechnęła się promiennie. Szerzej.

– Jestem Sabrina. Do której klasy chodzisz?

– Do piątej – zdołałam odpowiedzieć.

– To tak jak ja. – Patrzyła na mnie życzliwie dużymi, niebieskimi oczami obramowanymi grubymi, czarnymi rzęsami. Te same oczy świdrują mnie teraz z drugiego końca stołu, lecz jej były o wiele bardziej przyjazne.

Po tym byłyśmy nierozłączne. Poprzedniego lata jej najlepsza przyjaciółka przeprowadziła się do Kalifornii, a Sabrina i ja odkryłyśmy, że mamy ze sobą dużo wspólnego. Chociaż miałyśmy bzika na punkcie boysbandów, nadal sekretnie lubiłyśmy bawić się lalkami Barbie. Nie mogłyśmy się doczekać, żeby przekłuć sobie uszy, ale byłyśmy się igieł. Ciekawili nas chłopcy, lecz na myśl o ich całowaniu czułyśmy wstęt.

Wspólnie przeżywałyśmy każdy kobiecy „obrząd przejścia”. Mówiłyśmy sobie wszystko. Żadna z nas nie podejmowała jakiegokolwiek decyzji bez konsultacji z tą drugą. Wymieniałyśmy się ubraniami, książkami, butami i sekretami.

Była przy mnie, kiedy Ian złamał mi serce, i rozumiała, dlaczego po czymś takim trudno mi było zaufać mężczyznom. Byłam przy niej, kiedy w wieku dwudziestu lat odkryła, że jest w ciąży, i stałam obok niej, gdy brała ślub z Davidem. Kochałam ją z całego serca. Pomimo oczu mokrych od łez, postanawiam zaryzykować i spoglądam na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie stołu.

A teraz Ian dostaje najlepszą część, która po niej została – dzieci.

– Czy mają państwo jakieś pytania? – pyta prawnik, przerywając moje rozmyślenia.

– Czy w testamencie jest napisane coś o tym, gdzie dzieci powinny zamieszkać? Może jest jakiś list? Instrukcja? – pyta Ian. – Moja siostra uwielbiała wszystko planować, musiała zostawić mi jakieś informacje na temat tego, co robić.

Jest śmieszny. Wiedziałyby te rzeczy, gdyby nie był taki egocentryczny.

– Chciałaby, żebyś zamieszkał w jej domu. To ich dom. – Chwytam stół. – Jak mogłeś nawet pomyśleć o odbieraniu im kolejnej rzeczy? Musisz zapewnić im stabilizację.

– Zadaję pytanie, nie podejmuję decyzji.

– Więc musisz się ogarnąć i zacząć żyć życiem, które nie kręci się wokół ciebie. – Piorunuję go wzrokiem, cedząc słowa.

– Co za ironia. Ty mieszkasz sama z kotem. Ja przynajmniej mam jakieś życie.

Przewracam oczami.

– Ale tu nie chodzi o ciebie. Z jakiegoś powodu Sabrina uznała, że dobrze zajmiesz się jej dziećmi.

Ian lekko się krzywi, słysząc imię Sabriny. Chociaż go nienawidzę, to wiem, jak bardzo ją kochał. Była naszą jedyną ostoją na tym świecie. Widzę, jak bardzo boli go rozmawianie o niej.

Ian pociera twarz dłonią.

– A ty byś się wyprowadziła ze swojego domu?

Bez namysłu.

– Dla nich? Tak. W tej sytuacji nie martwię się o siebie.

Zaciska szczękę i mierzy mnie wzrokiem.

– Najwyraźniej moja siostra zaufała mojej zdolności oceny sytuacji, bo w przeciwnym razie wyznaczyłaby kogoś innego na ich opiekuna.

– Dość! – krzyczy Nancy, zrywając się z krzesła. – Teraz macie tylko siebie nawzajem. Nie widzicie tego? Oboje byliście większą częścią ich życia niż ktokolwiek z nas. Te dzieciaki będą zagubione i będą szukały wsparcia oraz rad u ludzi, których kochają. Jeśli nie skończycie z tymi sprzeczkami, to moje wnuki na tym stracą. – Ociera spływającą po policzku łzę. – Wszyscy cierpimy, ale Sabrina i David wam zaufali, więc nie zawiedźcie ich. Dajcie już sobie spokój i skupcie się na tym, co ważne.

Roztrzęsiona Nancy opuszcza pokój, a Philip wychodzi za nią. Gdy jej słowa do mnie docierają, zalewa mnie fala wstydu. Nie wiem, co powiedzieć. Nancy ma rację. Z jakiegoś powodu Sabrina wybrała Iana, a ja muszę uszanować jej życzenie. I tak będę wspierała dzieci oraz kochała je dokładnie tak, jak gdyby ona i David nadal żyli. Sabrina nigdy nie zrobiła czegoś, co nie byłoby dla nich dobre. Musimy przestać się kłócić, ponieważ Chris, Morgan i Ruby potrzebują tej rodziny, która im została.

– Najwyraźniej państwo Donegal chcieli, aby zarówno pan, jak i pani byli zaangażowani w życie dzieci. – Prawnik wstaje, zbierając papiery. – Dam państwu kilka minut na przetrwanie wszystkiego, co się dzisiaj stało. Jeśli zaś chodzi o list lub instrukcje, to je mam, ale mają zostać od czytane na osobności. Wręczę je państwu, kiedy będą państwo wychodzili. – Zbiera stos kopert i bierze je do ręki.

Kiwam głową.

– Dziękuję.

Robi to samo i uśmiecha się delikatnie.

– Zbyt często miałem z tym do czynienia, pani Parish i panie Chase. Rodziny zostają rozbite przez stratę i tragedię, ale pana siostra była uroczą kobietą. Kochała swoje dzieci i kochała brata. Razem z mężem długo się nad tym głowili. Naprawdę rozważyli każdą opcję.

Ian chwyta się za kark.

– Ma to po ojcu. Nauczył nas, żeby być przygotowanym na każdą sytuację i zawsze mieć plan.

– Cóż, dobrze, że tak zrobił, ponieważ nigdy nie wiemy, co może się zdarzyć – mówi, po czym wychodzi z pokoju.

Przez chwilę milczymy, pozwalając, aby nowości sprzed kilku minut do nas dotarły. Z jakiegoś nieznanego mi powodu Sabrina chciała, żeby jej dzieci trafiły do Iana. Może

wyjaśniła wszystko w liście do mnie? Może znajdę w nim odpowiedź na to, co, do cholery, działo się wtedy w jej głowie. Lubiła planować, wiem o tym, ale jej wybór nadal nie ma dla mnie najmniejszego sensu.

Spoglądam na Iana, patrzymy sobie w oczy i widzę w nim chłopaka, którego znałam dawno temu.

– Oceniaj mnie sobie, ile tylko chcesz, ale kocham te dzieciaki.

– Kochanie ich i wspieranie to dwie zupełnie różne sprawy.

Kręci głową.

– Już nie jestem pieprzonym nastolatkiem. Przestań wracać do tego, co wydarzyło się między nami. Otwórz oczy i zobacz, kim jestem teraz. Odnoszącym sukcesy biznesmem z ładnym domem i wszystkim, o czym mógłbym zamaryć. Mówimy o dzieciach mojej siostry; nie potrafisz zapomnieć o tym, co kiedyś zrobiłem, i uważasz, że w ogóle się od tamtej pory nie zmieniłem. Nie znasz mnie.

– Mieszkam tuż obok ciebie – przypominam mu. – Widzę, jak wygląda twoje życie. Pracujesz w dziwnych godzinach. Kto będzie zajmował się dziećmi, kiedy zostaniesz w klubie do czwartej nad ranem?

Ian wstaje i podchodzi do okna.

– Coś wymyślę.

– A co z lekcjami tańca Ruby?

Krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– Zawiozę ją.

– A koszykówka Chrisa? I co z projektem z przyrody, który Morgan musi przynieść do szkoły w przyszłym tygodniu? Wiedziałeś w ogóle, że przyjęli ją na lekcje z przyrody dla zaawansowanych? – naciskam dalej. – Och, a co z sobotami, kiedy zazwyczaj masz u siebie kogoś na

noc? Morgan przeczyta wtedy twoim gościom bajkę na dobranoc?

Posyła mi mordercze spojrzenie. Bije od niego tyle złości.

– Zazdrościsz?

– Tym dziewczynom? Eee, nie. – Robi mi się niedobrze. Nie zazdroścę im, ponieważ nigdy nie chciałabym być na ich miejscu. Chcę być kochana, pożądana, stawiana na piedestale. Żal mi ich. Następnego ranka zostają wyrzucone jak śmieci, a nowa fala przyplływa w kolejny weekend.

– Słuchaj, London. Najpierw straciłem siostrę i szwagra, którzy byli moimi najlepszymi przyjaciółmi, a teraz dowiedziałem się, że mam, kurwa, trójkę dzieci! Czy znam na wszystko odpowiedź? Nie, ale jestem bystrym gościem i poradzę sobie.

– Świetnie – mówię zdenerwowana. Nie ma pojęcia, z czym tak naprawdę to wszystko się wiąże. Tu nie chodzi tylko o przenocowanie tych dzieci, lecz o zajęcie się nimi na resztę ich życia. Chodzi o zupełnie nowy sposób na życie, a on tego na pewno jeszcze nie rozumiał. Nigdy nie widzi szerszej perspektywy.

– Wcale nie jest świetnie – stwierdza Ian, pocierając twarz dłonią. – Nic z tego nie jest świetne. To nie ja powinienem zajmować się tymi dziećmi, powinni to robić ich rodzice.

Łagodnieję i wstaję, po czym podchodzę do niego i kładę mu rękę na plecach.

– Przepraszam. – Moje słowa są pełne skruchy. – Sabrina była dla mnie jak siostra, ale dla ciebie była rodziną.

Odwraca się, w jego oczach widać targające nim uczucia.

– Mam wrażenie, jakby to nie działało się naprawdę, wiesz?

Wiem. Ciągłe czekam na rzeczy, które nigdy nie nadejdą. Czekam, aż zadzwoni telefon albo Sabrina zapuka do moich drzwi, ponieważ David kazał jej wyjść z domu i zrobić coś dla siebie. Czekam na paczkę, która pojawi się znikąd na moim tarasie, bo Sabrina zamówiła coś, co ukrywa przed mężem. Czekam, aż serce przestanie mnie tak boleć.
– Słuchaj, nie chcę się z tobą kłócić...

Parska.

– Cały czas to robimy.

– Nie musi tak być. Nie mówię, że cię lubię, albo że kiedykolwiek się zaprzyjaźnimy, ale oboje kochamy te dzieci. Chcę być przy nich, pomóc im jakoś przez to przebrnąć, bo we dwoje może uda nam się nappełnić je jakąś nadzieją.

Christopher otwiera drzwi.

– Ciociu? Wujku?

– Cześć, słońce. – Gdy dowiedzieliśmy się o katastrofie lotniczej, widziałam, jak w ciągu zaledwie kilku minut staje się mężczyzną. Zmiana nastąpiła błyskawicznie.

– Ruby jest bardzo zmęczona, a Morgan cały czas narzeka, bo rozładowuje jej się telefon. Możemy już pojechać w następne miejsce, gdziekolwiek to jest?

Ian patrzy na mnie, a następnie na Chrisa.

– Wejdz i zamknij drzwi.

– Chyba nie powinniśmy... – zaczynam, ale Ian dotyka mojej ręki.

– Twoi rodzice powierzyli was mojej opiece – mówi Chrisowi. – Chcę z tobą porozmawiać, ponieważ jesteś najstarszy. Chciałbym, żeby wasza trójka wprowadziła się do mnie. Mam mnóstwo miejsca, basen, kącik dla facetów, a twoja ciocia London mieszka tuż obok.

Chris siada, zaciśnięte dłonie trzyma przed sobą.

– Okej.

– Okej? – pytam. – Nie chcesz zostać w swoim domu?
Kręci głową.

– Nie. To zbyt trudne.

Pęka mi kolejny kawałeczek serca.

– A co z dziewczynkami?

Christopher opuszcza głowę.

– Gdzie byśmy nie mieszkali, to będzie tak samo trudne.

Dotykam jego policzka.

– Nikt nie chce wam niczego utrudniać – mówię mu. – Jeśli chcecie zostać u siebie, to wymyślimy coś razem z wujkiem. – Nie obchodzi mnie, co jest na papierze; nie zamierzam zabrać tym dzieciakom kolejnej rzeczy.

– Nie, połączymy siły dla dobra dzieci – nakazuje Ian zza moich pleców. – Chyba najlepiej będzie, jeśli na razie zamieszkają u mnie. Gdyby zaszła taka potrzeba, zastanowimy się nad zmianami.

Chcę znowu nakrzyczeć na niego za to, że jest samolubnym dupkiem, ale nie zamierzam robić tego przy Chrisie.

Ian dotyka jego ramienia.

– Idź po siostry, przygotujcie się do wyjścia, my za chwilę do was dołączymy.

Gdy tylko Chris wychodzi, Ian znowu kieruje na mnie swój gniew.

– Nie rób im tego – ostrzega.

– Czego mam nie robić?

– Nie obiecuj rzeczy, których nie możesz im dać.

– Nic takiego nie zrobiłam!

– Więc zgadzasz się nimi zajmować nocami i w weekendy?

– Eee... – Wytrzeszczam oczy. – Kto tak powiedział?

– No, kochasz te dzieciaki, a sama właśnie powiedziałaś, że – podnosi palce i robi znak cudzysłowów – „coś wymyślimy”.

– Nie o to mi chodziło. Nie zgodziłam się na zostanie ich niańką.

– Dlaczego nie? I tak zawsze masz wolne noce i weekendy. – Wzrusza ramionami.

– Ale nie zamierzam zostawać twoją niańką!

Ian cofa się o krok i wydyma usta.

– Rzeczywiście, niemniej jednak obiecałaś pomoc. Powiedziałaś, że chcesz być przy nich. Możesz to zrobić, zajmując się nimi razem ze mną. Będziesz przy nich, a ja będę pracował. Oboje na tym zyskamy.

– Czekaj, chcesz podzielić się dziećmi tak, jakbyśmy zawarli jakiś rodzaj umowy w kwestii opieki nad nimi?

Unosi dłonie.

– Ty to zasugerowałaś, ja tylko zaproponowałem jakąś umowę. Kiedy został odczytany testament, wydawałaś się wkurzona, że Sabrina nie zostawiła dzieci tobie, ponieważ, według ciebie, ty jesteś odpowiedzialna, a ja nie.

– Przekręcasz moje słowa.

– Po prostu cieszę się, że zaoferowałaś swoją pomoc.

Uch.

– Wcale nie! Mam swoje życie, nie mogę zajmować się nimi w każdy weekend. To niby ma być fair? Z chęcią pomogę, ale nie w każdy weekend. – Czy on oszalał?

Ian uśmiecha się złośliwie.

– Twój kot na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu. Poza tym nigdy nie przychodzi do ciebie żaden facet, więc dzieci nie będą musiały się martwić twoimi randkami. Takie rozwiązanie wydaje mi się idealne.

Szczęka mi opada.

– Straszny z ciebie dupek.

– Więc powinienem zatrudnić kogoś, kogo dzieci nie znają? A co jeśli Ruby zacznie płakać? Albo Morgan nie

będzie umiała odrobić pracy domowej? Nie masz nic przeciwko temu, żeby w ich życie wkroczył ktoś nieznajomy? – odgryza się Ian.

Znowu mi przypomniał, dlaczego nim gardzę. Właśnie to robimy. Klóćimy się. Wyciągamy pazury, drapiemy, rozrywamy się nawzajem. On jest dupkiem, a ja suką. Wyciągamy z siebie nawzajem wszystko, co najgorsze. Tak było, od kiedy... otworzyłam się na niego.

Jeden błąd.

Jedna noc.

Jedna rzecz, która już nigdy się nie wydarzy.

– Nie możesz zmusić mnie do tego szantażem – stwierdzam. – Nie możesz mi wciskać, że chcę tego co ty. Robię to, co dla nich najlepsze, a ty nie. Nic dziwnego, że Jolene odeszła od takiego egoisty! Nie ma mowy, żeby coś nie poszło po twojej myśli! Nie ma mowy, żebyś pomyślał o kimś innym! Nie ma mowy, żebyś kogoś pokochał. Nie ma mowy, żebyś...

Zanim udaje mi się wypowiedzieć kolejne słowo, Ian przyciska usta do moich. Całkowicie zamieram. Nie oddycham, nie ruszam się, jestem w kompletnym szoku. Przytrzymuje moją twarz, nie pozwalając mi się wymknąć. I tak bym nie mogła, nawet gdybym chciała, ponieważ nasze usta się stykają.

Ian puszcza mnie po kilku sekundach. Stoję tam, nie pewna, co, do cholery, właśnie się wydarzyło. Ian mnie pocałował. Chwycił mnie i pocałował. Kiedyś fantazjowałam o tym, aby poczuć jego usta na swoich. Przez tyle nocy marzyłam, żeby do mnie przyszedł, powiedział, że coś do mnie czuje, przeprosił, znowu mnie pocałował, pokochał mnie. Ale nigdy tego nie zrobił. Z każdym kolejnym dniem moje serce coraz bardziej pograżało się w rozpacz. Z każ-

dym tygodniem coraz bardziej się na niego zamykałam. Z każdym rokiem nienawidziłam go coraz bardziej. Doszło do tego, że nie mogliśmy nawet przebywać w tym samym pokoju. Lecz nie chciałam, żeby ujrzał spustoszenie, jakiego we mnie dokonał.

Zwyczajnie mi to odebrał. Za sprawą jednego zetknięcia naszych ust ból powrócił z nawiązką. Bez namysłu podnośnię otwartą dłoń i uderzam go w twarz.